

# Portret aktorki na tle dwóch ról

Krystyna Janda należy bez wątpienia do najbardziej utawianych aktorek swego pokolenia. Ma już dostatecznie a pozycję zawodową, wystarczająco dużą popularność, by Annie dobierano jej role, repertuar, partnerów, reżyserów. W dobie „nieudanych życiorysów” uosobieniem prawej i udanej kariery. To wystarczy, by wzbudzić uzasadnioną ciekawość tym, jak wygląda z bliska na scenie, jak myślik czuje ta atrakcyjna kobieta, której w zawodzie po stu się udało.



Krystyna Janda w jednej ze rzych głośnych ról telewizyjnych — Ruth w „Niemcach” z Bronisławą Kruczkowską (1981, f. Andrzej Łapicki).

Fot. CAF — RADOCH

Zdecydowanie częściej grała filmach, niż w teatrze. To dzięki rolom w filmach powstało kilka jej wizerunków.

Jak każda obdarzona samowiadomością i sporą dozą krytycyzmu „rasowa” artystka, starała się, by te portrety

były bogate, a nade wszystko — zróżnicowane. Ale mimo grania różnych postaci, utrwaliła się jako dominujący stereotyp kobiety „ostrej”, dynamicznej, walczącej, zdecydowanej, uwikłanej w sprawy publiczne, odsuwającej własne życie na dalszy plan, broniącej zaciekle słusznych wartości. Przy tym Janda była w rolach na tyle atrakcyjna zewnętrznie, że nie trzeba było w jakiś szczególny sposób opowiadać o jej kobiecości.

W jednym z wywiadów tak mówiła o swojej pracy:

„Z punktu widzenia czysto zawodowego wszystkie (tzn.

także Dorota Stalińska i Jadwiga Cieslak-Jankowska, które brały udział w tej rozmowie) reprezentujemy tzw. paźernosc w zawodzie. To znaczy, jeżeli dostajemy role, to rzucamy się na nie z taką emocją, odwagą, że jest to może dziwne. Walczymy o rolę i o swoją postać, tak, aby wyartykułować wszystko, co mamy na jej temat do powiedzenia. Tak pracuje np. Zbyszek Zapasiewicz, Piotrek Fronczewski, Bogusł Lindz, czy Adam Ferency. Ale w na-

Ale teatr to także ogromne poszerzenie repertuarowe. Dla Jandy szczególnie ważne. bo-wiem film dawał jej przede wszystkim szanse grania kobiet współczesnych, natomiast w teatrze spotyka się z rolami innego charakteru. Janda, grając w ostatnim sezonie w Teatrze Powszechnym dwie wielkie role z repertuaru klasycznego: „Pannę Julię” Augusta Strindberga i „Medea” Eurypidesa w znakomity sposób mogła zdobyć dla siebie wiele nowych doświadczeń, a publiczności dać szansę patrzenia na to, jak sobie radzi z nowymi dla niej zadaniami.

Julia” znajduje się w Warszawie i będzie można porównać oba przedstawienia.

Nie znalazła Janda dla swojej Julii w spektaklu Wajdy jakichś centralnych miejsc w osobowości postaci. Grała tę rolę niepewnie, jakby bez wewnętrznej akceptacji, zaledwie na pograniczu zrozumienia. Zle się czuła w tej dość powierzchownie przeprowadzonej opowieści sentymentalno-melodramatycznej o dość bezmyślnej panience, która nie radzi sobie z sobą. Zagrała na pograniczu poirytowania i rozdrażnienia, nie

rolę w napięciu, a nawet to napięcie wzmagać, jakby w przejściu od piana do forte, w wielkim crescendo, to jest to aktorski wyczyn godny szacunku.

Najistotniejsze jest to, że udało się Jandzie tę niezwykle trudną i jakby przeciw kobiecie pisaną rolę, wewnętrznie emocjonalnie i moralnie zrównoważyć. Janda jest „przyklejona” do sceny, zdetonowana do pozostania na niej do końca. Nie pozwolił się z niej wyprowadzić żadnym nie, użyje wszystkich argumentów. Walczy do końca. Buduje swą aktywną rolę przede wszystkim „w mowie i w myślach”. W ekspresji słowa i w przejrzystości myśli. Rozumuje racjonalnie, logicznie, choć ta logika prowadzi ją do katastrofy. Ale wbrew wszystkiemu — broni własnej godności, robi to w wielkim stylu.

Sukces tej roli to także sukces reżysera Zygmunta Hubnera, który starannie i konsekwentnie wyzekwował sens dialogów, monologów, chórów, choć nie miał pewnie wpływu na infantylną muzykę Józefa Skrzeka. Uporządkował cały plan intelektualny, skonstruowany w umyśle Medei; wreszcie sprowadził antyczną tragedię do rozmiarów dramatu psychologicznego.

**T**EATRALNY sukces Jandy jest zapewne nagrodą za determinację, za pracowitość i upór, niewątpliwie za talent i coś szczególnego, jakąś własną kobiecość tajemniczą, która łączy wszystkie przymioty w jedną, niepostrzeżoną osobowość.

ANDRZEJ LIS

ZE ZBIORÓW  
Działu Dokumentacji ZG ZASP

## Krystyna Janda

szym przypadku, ponieważ jesteśmy kobietami, to jest nowe, ciekawe, bywa zauważone. Po prostu ta chęć wyartykułowania siebie poprzez pracę, aktywność zawodowa przenosi się na ekran, na graną postać”.

Powszechnie uważa się, że film daje aktorowi popularność, natomiast teatr — daje mu prawdziwy warsztat. To właśnie na scenie, dzięki licznym próbom, aktor odkrywa w sobie nowe, nieznane dotąd możliwości i uczy się „zapamiętywać” siebie. Uczy się rzemiosła, które w ogromnej mierze polega na umiejętności odtwarzania wypróbowanych stanów, emocji, zachowań.

### „Panna Julia”

Próba z „Panną Julią” nie bardzo się powiodła. Widziałem jedno z pierwszych przedstawień po premierze. Spektakl wyreżyserowany przez Andrzeja Wajdę w bardzo ładnej scenografii Krystyny Zachwatowicz, sprawiał wrażenie robionego w pośpiechu. Bez głębszej analizy postaci, bez przejęcia się tym niezwykle trudnym Strindbergiem, bez próby dotarcia do wnętrza jego niebanalnego, przecież świata, bez takiego namysłu nad kobietą, jaką w swym przedstawieniu pokazał Bergman, realizując w latach osiemdziesiątych dwukrotnie „Pannę Julię”. Mam nadzieję, że Bergmanowska „Panna

mogąc z niczym się do tej roli dopasować.

### „Medea”

Druga próba — z „Medea” — wypadła znakomicie. Janda od początku wie, co gra. Jest silna, zdecydowana, aktywna, przekonywująca. Na początku broni przede wszystkim godności i honoru szanbionej, meżowską zdradą kobiety. Potem broni logiki swego działania i wszystkich wynikających zeń konsekwencji. Jeśli udaje jej się w całości roli utrzymać równowagę między silną świadomością własnej przyczyny nieszczęścia, a tragicznymi jej konsekwencjami, jeśli zatem udaje się Jandzie utrzymać przez cały czas